

Historia pewnego pierścionka



Pierścionek został kupiony w sklepie jubilerskim w Bydgoszczy przy ulicy Dworcowej na początku roku 1964. Zaręczyny odbyły się w domu pewnej młodej geodetki z Torunia z młodym geodetą z pobliskiej wsi Lulkowo. Młodzi oboje pracowali w Składnicy Geodezyjnej w Powiatowym Biurze Geodezji i Urządzeń Rolnych w Toruniu.

Pierścionek był złoty, dosyć okazały z ładnym wyraźnym ornamentem otaczającym oczko z chryzolit, które w zależności od oświetlenia przybierało barwę jasno zieloną do prawie białej przezroczystej. Naturalnie wszyscy w biurze go oglądali, było trochę żartów i wesołości z tego powodu. Ania go od razu nosiła na palcu i nie zdejmowała nawet, kiedy nosiła węgiel z ulicy do piwnicy i z piwnicy do mieszkania, żeby napalić w piecu, kopała ziemię w ogródku, w terenie wbijała łaskę gleboznawczą w ziemię albo zagniała ciasto na kluski do obiadu. Świadeństwo zgody na dalsze wydarzenia było widoczne a pierścionek był tego oczywistym znakiem.

Okres narzeczeństwa trwał tylko trzy miesiące, bo Jurek przygotowywał się do egzaminu wstępnego na Politechnikę Warszawską i musiał zamieszkać w Toruniu, żeby nie tracić czasu na dojazdy z pracy w Toruniu do domu w Lulkowie. Najlepszym wyjściem był ślub i zamieszkanie w Toruniu.

Szczęśliwy dzień nastąpił w drugie święto Wielkiej Nocy dnia 30 marca 1964 roku i do pierścionka doszły jeszcze obrączki. Jak wspomniałam, pracowaliśmy obydwójce w Składnicy Geodezyjnej. Tam przechowywane były cenne dokumenty geodezyjne, zawierające współrzędne i inne dane, których w tamtych czasach nie ujawniało się tak łatwo jak teraz. Był kataster zakładany w połowie XIX wieku, który do czasu założenia ewidencji gruntów służył, jako podstawa przy ustalaniu stanu posiadania wielu ludzi. Były mapy topograficzne, wiele jeszcze w języku niemieckim. Trudno teraz wytłumaczyć jak się przewartościowały te dokumenty wobec postępu techniki i ogromu materiałów, które przez ponad 50 lat powstało.

Po skończonym dniu pracy, o różnych godzinach, drzwi archiwum były zamykane na klucz i pieczętowane odciskiem w plastelinie umieszczonej w kapslu od piwa. Pieczęć przedstawiała specjalny trzycyfrowy numer zapisany w dokumentach urzędu. Nie musieliśmy plomby oddawać w portierni tylko klucz. Mieli do nas zaufanie, ale odpowiedzialność za właściwe zabezpieczenie dokumentów spoczywała na nas, a właściwie na Jurku, bo on był kierownikiem archiwum.



Kiedy Jurek zaczął jeździć na wykłady z geodezji do Warszawy, a czasami bywało, że z innych powodów nie było go w pracy (zwykła grypa), ja zamykałam archiwum. Nie zawsze miałam woreczek z kapslem, plasteliną i pieczęcią z numerem, wtedy tę ważną rolę zabezpieczenia zaczął spełniać mój pierścionek zaręczynowy, który służył do wszystkiego.

Biedny kamień, przez lata służby się starł i nie wyglądał pięknie, jak przed ślubem. Kiedy jest się w miarę młodym, nie patrzy się na przedmioty służące nam, na co dzień ze wzruszeniem i czułością?



One mają służyć i do tego być ładne. Poszłam do jubilera, żeby mi jakoś odnowił kamień, oszlifował na nowo, albo przelożył na drugą stronę. Jubiler orzekł, że oszlifować się nie da, a do góry nogami żaden szanujący się jubiler kamienia kłaść nie będzie. Trzeba włożyć nowy kamień. Nie miałam innego wyjścia, zmieniłam kamień na nowy turkus. Jubiler zrobił to ładnie nie uszkadzając całej oprawy.

Znów upłynęło kilka lat, pierścionek już nie był potrzebny, jako stempel do zabezpieczenia archiwum, bo pracowaliśmy w innych miejscach. Moje palce też się zmieniły, czasami był za ciasny na palcu. Z nowym kamieniem był trochę za ciężki, więc nosiłam go trochę rzadziej. Pewnie sobie myślała: *ja jestem cierpliwy, poleżę w szufladce, jeszcze zatęsknisz za mną.*

Przyszła dzień bardzo smutny. Po długiej chorobie Jurek zmarł. Pięćdziesiąt cztery lata byliśmy razem, z nami był pierścienek. Choroba i wiek spowodowały, że nasz przyjaciel zrobił się trochę za luźny, jednak mimo to na pogrzeb go włożyłam. Kilka dni po pogrzebie odruchowo chwyciłam drugą ręką za palec z pierścieniem i kamień (turkus) został mi w ręku. Po prostu wypadł. Może to była wola Jurka? Sięgnęłam do szufladki po stary wysłużony chryzolit i córka zaniósła do jubilera, żeby go włożyć tam, gdzie jego miejsce, chociaż na lewą stronę, żeby szlif był ładniejszy. Tym sposobem na Dzień Matki dostałam mój stary pierścienek trochę zmniejszony z kamieniem na lewej stronie. Jest dopasowany do nowej sytuacji, ale jest ten sam. I tak sobie pomyślałam, Danuśka Jurandówna z "Krzyżaków" uratowała ukochanego Zbyszka z Bogdańca od niechybnej śmierci, białą chusteczką, wołając: *Mój ci jest! Mój ci jest!* I Zbyszko wrócił do niej. W moim przypadku takie wołanie i pierścienek zaręczynowy już nie poskutkowało, to było dla młodych i to w XIV wieku, ja byłam bezsilna. Jurek odszedł, a ze mną pozostał nasz przyjaciel - Pierścienek zaręczynowy.

